

Życiorys

Opisany

Wierszem

Niniejsze, choć krótko pisane słowa,
Są dziewięćdziesiątym krokiem z poezją.
Kierują się taką już dobraną finezją,
Której bieg historii, rozwija sama osnowa.

Historia mego życia,
Wychodzi z ukrycia.
Rozpoczyna się tak,
Jak gdybym siał mak?

Rodzice tego chcieli,
Tak bardzo wcześnie.
Bo, swojego dopięli,
Jak dojrzewały czereśnie?

Życie rozpoczynam, dziewiętnastego marca,
Tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego roku.
Od tej chwili, ono tak szybko się obraca,
Że jemu, nie mogę już dotrzymywać kroku.

W domu przy ulicy Sadowej jeden
Dla mnie powstaje, mityczny „Eden”.
Tutaj, wysuwam głowę z poszycia,
Na drogę mojego, początku bycia.

Kraina szczęśliwości dokonała,
Że mnie mama na świat wydała.
Imię św. Józefa, też zatrzymała,
I chrzestnej mamie go przekazała.

Nie jest to przerośnia,
Tylko namacalny fakt.
Gdy wiosna, była znośna,
Moje serce zabiło w takt.

To podaje historyczna notatka,
Że w rodzinnej kronice Rybaka.
Ja z Felkiem, zostałem do ostatka,
Bo nas była jeszcze, mała „paka”.

Pozostałych nie wymieniam, dwoje?
Ale ich nie oglądały, oczy moje.
Ponieważ one, miały zbyt mało siły,
By na tym świecie się zadomowiły.

Swój marsz rozpoczynałem,
Trochę słabymi nogami.
Też z trudem trafiałem
Na grunt między brzdami.

W rodzinie, rośłem jak kwiat,
Ale z „angielką” ruszyłem w świat.
Ona, mnie tak szybko nawiedziła,
I stale ze mną, jakiś czas była.

Wychowanie miałem w rodzinie robotniczej,
Dla której, głównym środkiem utrzymania
W mieście Zamościu, były prace ogrodnicze,
Do których rodzice, przystąpili bez wahania.
Nazwa tej ulicy, od ogrodu pochodzi,
Bo sad na jej, całej długości przewodził.
Był, własnością Antoniszewskiego z siostrą,
Prowadzony z dyscypliną, trochę ostrą.
 Taką uwagę, na plus zapisać można,
 Że do wszystkich prac, podchodzili z ostrożną.
 Od nich na rynek, gotowy produkt wychodził,
 I tak gospodarza dobrobyt się rodził.
Owemu gospodarzowi, Cecylia pięć córek dała:
Halinę, Jasię, Marysię, Wandę i Krysię.
Każda na swój sposób, podobała mi się,
A najstarsza z nich, moją chrzestną została.
 I tak, Halina „mamą” mi zostaje,
 Bo mama pierwsza, nagle umiera.
 Gdy w 1939 roku wojna nastaje,
 To mi ojca do Niemiec zabiera.
Trzy lata bawię się w mieście,
Aż, ojca zamykają w areszcie.
Później, wywożą na roboty do Rzeszy,
Mnie stan taki, już nie bardzo cieszy.
 W czasie wojny, mama kończy życie,
 Mnie i brata, znajomi wywożą skrycie.
 Ja trafiam do pałacu w Klemensowie,
 A brata? On może o tym, tylko wie!
Mnie wychowują i uczą Siostry Zakonne,
W życiu też o tym, nigdy nie zapomnę.
Jak wykształcenie podstawowe zdobywałem?
Tam, w czwartej klasie, dwa razy bywałem.
 Kolejny etap z życia, też zapamiętałem:
 Gdy do Zamościa w roku 1947 wracałem.
 Wpis do piątej klasy Szkoły Podstawowej,
 Oraz do rodziny na wpół, starej i nowej.
Wizerunek mamy? Nie pozostał w pamięci?
Gdyż mi świat, jeszcze się w oczach kręcił.
Tak więc macochę, w rodzinie zastałem,
Ale jako mamę, też tak pokochałem.
 Ciepła rodzinnego, mnie nie przekazano?,
 Więc mnie też, zbyt mało się przyglądano!
 W trudach i znojach kończę podstawówkę,
 Ojciec mnie zabiera do pracy na „harówkę”

Praca stała się jedynie właściwym,
Oraz faktycznym źródłem utrzymania.
Ponieważ na nią byłem, także chciwy,
Dbałem o jej, różnorodne wymagania.

W Fabryce Mebli pracowałem i się uczyłem,
Gdzie zawód stolarza meblowego zdobyłem.
Lecz tym zawodem, długo się nie cieszyłem,
Bowiem, na wyjazd do szkoły się zgłosiłem.

Ze Strzegomia przed poborem do służby wojskowej,
Otrzymałem do Warszawy, nakaz pracy zarobkowej.
Wykonywałem liczne elementy z płyty granitowej,
Przekazane do nowego Pałacu Kultury Narodowej.

Tak. kończą się błogie lata młodości,
Choć w nich stale brakowało radości.
Dziś po latach wspomnieć, też wypada,
Jak to, o służbie wojskowej się opowiada?

W Giżycku blisko siedem miesiączków,
Realizuję, zajęcia praktyczne w terenie.
Z żołnierzami wykonuję, każde ćwiczenie,
Przypominające, skakania zajączków.

Mnie one dosyć dobrze, dały w kość,
Bo na to składała się kaprała złość.
Bardzo często słyszałem; tak trąbione,
Przez kaprała; niepalący na stronę!

By w wolnej chwili, między różnymi zajęciami,
Nas niepalących, interesować w polu tarczami.
Palacze odpoczywając, sobie papierosa wypalali,
A kaprale nas z tarczami, po polanach przeganiali!

W plutonie dowódcy drużyn na każdym się wyżywali,
Najczęściej na tym, kto tylko powiedział, że nie pali.
Tak w kość tym wszystkim, często dawali,
Że potem my razem, wszyscy dymek dmuchali.

Do dziś to pamiętam i noszę wyraźne znamię,
Ślady odmrożonych kolan, stóp i przedramię.
Teraz do niebios, częściej wnoszę swoje modły,
Żeby człek nie był, na drugiego, aż tak podły.

Jednak w wojsku długo, to będzie drzemać,
Może kiedyś, przestaniemy się tego bać?
Dziś mamy, dużo czasu do zastanowienia,
Bo ludzie mają z ludźmi do czynienia.

Mimo dwudziestu lat, jak to przeżywałem,
A ich, minie grubo więcej razy, jak już minęło.
Z ciała i umysłu, tego się nie pozbyłem,
Może do końca życia, to snuć będę niemile?

Służba wojskowa to nie taka, sobie družba,
By się sprawdzała, jak postawiona wróżba?
Kiedy w niej, młodzieńcze zdobywałem ostrogi?
To, po przebytych ćwiczeniach, mnie bolały nogi.
Stan zdrowia oraz kolejna redukcja mnie objęła,
Bo część służby wojskowej, ze mnie zdjęła.
To, co tam przeżyłem może już nie wróci?
Bo moje serce o tym, jeszcze sobie nuci!
Po zdjęciu munduru, podjąłem pracę,
Na Polskich Kolejach Państwowych w Pile.
Tam przez trzy lata, otrzymuję płace,
A do służby dojeżdżałem, jedną milę.
W życiu powstał, pewien okres natchnienia,
W zasadzie niby nic, ale trochę się zmienia?
Obecnie inaczej, podchodzę do otoczenia,
Które mój stan psychiczny jakoś odmienia.
Opisuję jak to jest? Teraz poniżej przedstawiam,
Chociaż to będzie, mały wycinek jaki omawiam.
Także niby za pomocą czarodziejskiej różdżki,
Trochę częściej, spoglądam na zgrabne nóżki.
W życiu bywały krótkie, miłe chwile,
Których na pewno nie było, aż tyle?
Bym spokojnie i bez zbędnej nerwowości,
Nabywał od nich płynące z samej radości.
Stan samopoczucia nigdy nie pozwalał,
Bym wówczas, czymkolwiek się zadowalał.
Jakoś zainteresowań, do dziś nie utraciłem,
Mimo, że ich tylko powierzchownie gładziłem.
Ograniczałem się tylko, do szperania w literaturze,
Gdyż do nauki, ciągoty miałem i nadal mam duże.
Ówczesne warunki, hamowały nauk pobieranie,
Co innym, to przychodziło w normalnym stanie.
Alkoholizm zrobił swoje, czas to potwierdził,
W mojej rodzinie, szybko się zagnieździł.
Stał się głównym czynnikiem do uprzedzeń,
Utrwalił moją depresję w drodze niepowodzeń.
Moje środowisko, tym było zabarwione,
Od niego, oddaliłem się w inną stronę.
Nie mogłem znaleźć miejsca do nauki,
By dokonać tego, trzeba większej sztuki.
Stan alkoholowy, często figle płatał,
Tak, mi też zabrał, ojca z tego świata.
To bezpośrednia przyczyna, była inna,
Ale pośrednio; „woda” stała się winna!

Do mnie, dotarła wieść;
O utracie „głowy” w rodzinie.
Przestaję, obcy chleb jeść,
Wracam, bo ojciec ginie.
 W Pile, zostawiam trudy, znoje.
 Powracam w środowisko swoje.
 Kolejny raz, do Zamościa wróciłem,
 I na stałe, tu się zadomowiłem.
W rodzinnym miejscu zamieszkania,
Podejmuję pracę w Zakładzie Drobiarskim.
Gdzie, siedem miesięcy mam zmagania?
Z nową inwestycją w Oddziale Jajczarskim.
 Ciężka praca poróżniła nas,
 Nerwy i mięśnie szarpała.
 W miarę jak upływał czas,
 Do pracy chęci niwelowała.
Przyjmuję etat referenta opakowań,
Co daje całe lata, stałych rokowań.
W Hurtowni Przemysłowej „Arged”
Jazdami ją wykonuję, jak stangret.
 Następna i ostatnia z przerwą
 Na jeden rok praca w Pekaesie.
 Już blisko, piętnastolecie niesie,
 Wykonuję ją, jak dotąd z werwą.
Musiałem, to wszystkim przedstawić,
Opisując, ogólnie jak się teraz czuję,
Może w tym, ktoś inny zasmakuje?
Taką poezją, też zacznie się bawić!
 Do określenia samopoczucia,
 Lekarz, rozpoznaje odczucia?
 Wysyła do Kudowy na leczenie,
 Tam doznaję, dziwne natchnienie.
W czasie, przebywania w sanatorium,
Tworzę prawie, całe oratorium.
Widać, co przedstawiłem ostatnio,
Jak to na mnie, wpłynęło dodatnio?
 Wierszem zamykam, ten okres,
 Dwudziestopięciolecia zatrudnienia.
 Tego pisania nie będzie, to kres,
 Gdyż wiele, pozostaje do zrobienia.